OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 21 Stycznia 1932 r. Nr. 21

Handel i przemysł polski

w komisji budżetowej Sejmu

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej rozpatrywany był budżet Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Sprawozdawca, poseł Minkowski (B.B.), scharakteryzował na wstępie położenie gospodarcze i politykę gospodarczą, poczem przeszedł do szczegółowego omówienia pozycyj budżetowych.

Produkcję przemysłową, a szczególnie rolną charakteryzuje

spadek wytwórczości.

Metoda monopoli w handlu budzi w referencie

poważne wątpliwości

i dodaje, iż handel nie spełni swej roli rozprowadzenia towaru, jeśli ugınając się pod ciężarami utraci swą elastyczność i żywotność.

Mówca broni idei kartelizacji, bo widzi w niej rękojmię przetrzymanie i umożliwienie

walki z konkurencją zagraniczną.

Walka konkurencyjna między krajami staje się twardą, ale musimy pilnie baczyć, by nasz bilans handlowy pozostał czynny, gdyż oznacza to

nienaruszalność waluty.

Mówca wywodzi dalej, że aby utrzymać zdolność konkurencyjną naszego wywozu, wobec spadku walut w krajach eksportowych, należy dążyć do potanienia kosztów wytwarzania. Trzeba zmniejszyć płace i obciążenia społeczne. Wypowiada się dalej przeciwko

monopolistycznym tendencjom,

jak np. próbie tworzenia monopolu importów owoców południowych.

Zkolei p. Minkowski przeszedł do omówienia poszczególnych pozycyj budżetowych.

W obszernej dyskusji podniósł między innymi poseł Rymar (Klub Narodowy) przerost gospodarki państwowej. Wskazał też, że dooping węgla i cukru jest na dłuższą metę absurdem; że z eksportu cukru uzyskaliśmy w r. ubiegłym 80 miljonów zł. w obcej walucie, a dopłata do tego eksportu wynosiła conajmniej drugie tyle. Natomiast popieranie produkcyj hodowlanych jest bardziej dochodowe.

Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu Sejmu kluby opozycyjne zgłoszą wniosek o votum nieufności dla Rządu. Wniosek uzasadniać będzie pos. Niedziałkowski.

P. Lieberman wycofał skargę Zw. Legjonistów

P. H. Lieberman, poseł z PPS. wystąpił do sądu ze skargą przeciwko Zarządowi Związku Legjonistów o to, że postawiono go poza gronem ludzi honoru, gdyż nie zażądał satysfakcji honorowej, będąc ciężko znieważonym przez ministra sprawiedliwości p. Cara.

W pierwszej instancji Zarząd Związku Legjonistów uniewinniono, a to dlatego, że ogłoszona w prasie deklaracja Związku nie wykraczała poza ramy protokółu jednostronnego, sporządzonego przez zastępców honorowych min. Cara — generała Krzemińskiego i adw. Rzepeckiego.

Wczoraj sprawa miała być rozstrzygnięta przez sąd apelacyjny.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że p. Lieberman wystosował do sądu list, zawiadamiający o wycofaniu skargi apelacyjnej.

309.238 bezrobotnych

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 16 b. m. wynosi 309.238 osób.

W porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia, bezrobocie wykazuje wzrost o 9.149 osób.

Zbrodnicza akcja komunistów

sieje zniszczenie i nieci ogień w Hiszpanji

W Hiszpanji znów rozpaliły się rozruchy,

wzniecane przez komunistów,

a skierowane przedewszystkiem przeciw duchowieństwu. Onegdaj miały miejsce

groźne zajścia

w Bilbao i w kilku miasteczkach prowincji Walencja.

Według telegraficznych wiadomości, rozruchy w Bilbao wywołał jakiś monarchista, były oficer, który wdarł się na wiec komunistyczny i

strzałami z rewolweru

rozpędził zgromadzonych. Komuniści rzucili się w pogoń za monarchistą, który ukrył się w kościele.

Wzburzony tłum

podpalił kościół i nie pozwolił gasić ognia, tak, że kościół spłonął doszczętnie. Policja

salwami rozpędziła

tłum, zabijając cztery osoby, i wiele raniąc.

Na wieść o rozruchach w Bilbao w trzech innych miejscowościach również

podpalono kościoły,

w innych usiłowali komuniści zaatakować klasztory, nad któremi ochronę roztoczyła policja.

Komuniści w Lagnuto (prowincja Walencja)

zniszczyli wszystkie linje telefoniczne

i telegraficzne.

W dalszym ciągu

szerzy się strajk,

na tle którego również dochodzi do poważnych zajść z władzami bezpieczeństwa. Strajk obejmuje coraz nowe grupy robotników.

Na ulicach miast niemieckich

czyha śmierć z rąk hitlerowców

Z dnia na dzień rośnie lista krwawych ofiar nacjonalistów niemieckich — hitlerowców.

Wczoraj pod Berlinem w walce z komunistami hitlerowcy zabili dwie osoby, siedem poranili.

Jednym z zabitych jest 60-letni artysta - malarz; został on ugodzony sztyletem w serce.

W Królewcu, banda, złożona z 40 hitlerowców, napadła w nocy na liczniejsze towarzystwo, **w którem znajdowało się małżeństwo Abkiewiczów, polscy obywatele. Całe towarzystwo, liczące parę osób, zostało poranione.**

Niszczycielski orkan nad Irlandją

DUBLIN (PAT). — Nad całą Irlandją sroży się nienotowana od lat wichura, powodująca niezwykle wzburzony stan morza dookoła wyspy. Wielkie parowce, z trudem torują sobie drogę poprzez olbrzymie fale. Kilka drobniejszych statków uległo rozbiciu. Wewnątrz kraju spadły ulewne deszcze, powodując wylew rzek, miejscami przeciągają burze gradowe i śnieżne. **Mnóstwo drzew zostało wyrwanych z korzeniami. W jednem z hrabstw zachodnich kościół parafjalny znalazł się cały pod wodą.**

Okropny czyn zrozpaczonej

Za zabójstwo brutala-uwodziciela sąd skazał ją na rok twierdzy

23-LETNIA ZABÓJCZYNI

Dzieje miłości i grzechu wypełniły po brzegi salę rozpraw sądowych podczas procesu 23-letniej zabójczyni, Genowefy Godeckiej. Młoda kobieta zabiła, jednym celnym wystrzałem narzeczonego, Józefa Reszkę.

ZNAJOMOŚĆ W FABRYCE

Oboje mieszkali w Rembertowie pod Warszawą. Poznali się w fabryce, w której razem pracowali. Narzeczonymi byli przez cały rok. Zgodnie postanowili, że pobiorą się na Boże Narodzenie.

NIE ŚPIESZYŁO MU SIĘ DO ŚLUBU

Aliści wskutek uskarżania się Reszki na brak pieniędzy, termin ślubu przełożony został na dzień św. Józefa, a następnie zkolei na Wielkanoc.

Reszka przeciągając w nieskończoność sprawę ożenku nieskończoność sprawę ożenku nie zrezygnował bynajmniej z bliższego pożycia z narzeczoną, uspakajając jej skrupuły, że przecież i tak pozostanie jego żoną. Gdy raz zdobył powolność, korzystał i nadal.

BEZLITOSNY NARZECZONY

Zwlekanie ze ślubem wywołało u Godeckiej nastrój przygnębienia. Zaszła w ciążę, była bezradna, nie wiedziała co począć. Sytuacja była taka, że nie wypadało nic innego, tylko popełnić samobójstwo. Zwierzyła się z tem Reszce.

Bezlitosny narzeczony, zamiast uspokoić dziewczynę, dał jej swój rewolwer ze słowami:

— Chcesz sobie w łeb palnąć? Masz tu broń.

NATURA BRUTALA

Dziewczyna wzięła rewolwer, gdyż obawiała się, że ją może zabić, tyle złego widziała w jego oczach.

Od owej rozmowy rzeczywiście zmienił się, nie kryjąc się zupełnie ze swą dziką stroną usposobienia. Bił narzeczoną i otwarcie przyznawał, że ani myśli się z nią ożenić. Przezywał ją przytem obraźliwemi, hańbiącemi słowami.

POD GROZĄ SZYDERSTW

Spotkali się kiedyś. Ona już miała figurę widocznie zdeformowaną. Prosiła o pieniądze na wyjazd do Warszawy, by szukać jakiejś pracy. Zajęcie w fabryce musiała porzucić, obawiając się szykan koleżanek i szyderstw. Reszke odmówił ostro.

Wskazywała mu na swój stan. Odkrzyknął:

— Ja cię wyleczę!

CHCIAŁ JĄ KOPNĄĆ, WIĘC STRZELIŁA

Po tych słowach, usiłował dziewczynę kopnąć w brzuch. Odsunęła się. Dobyła rewolwer, wycelowała.

Błysk ognia, suchy trzask i Reszko padł na ziemię martwy z kulą w czaszce.

Zabójczyni nie ukrywała się. Przy trupie znaleziono jej sponiewieraną, wdeptaną w błoto, fotografję. Jeszcze za życia Reszko wyrzucił fotografję z portfelu, mówiąc:

— Takiego świństwa nie chcę nosić...

„MIAŁ MNIE ZABIĆ..."

Bronił Godecką przed sądem adwokat Nikodem Goldsztein. Sąd częściowo zarządzał zamknięcie drzwi przed publicznością, na czas wyjaśnień oskarżonej.

— Miał on mnie zabić, a sam hulać po świecie, to lepiej, jak jego niema. Dziecko jego chowam troskliwie i pilnuję, jak oka w głowie.

WIELKA KRZYWDA

Na rozprawę powołano kilka młodych dziewcząt, koleżanki podsądnej, które w nieprzychylny sposób wyrażały się o zabitym. Jednogłośnie wszyscy mówili o wielkiej krzywdzie Godeckiej.

Po dłuższej naradzie sąd skazał nieszczęśliwą kobietę na 1 rok twierdzy.

SKRÓTY

Były minister spraw zagranicznych Francji, Briand, złożył wczoraj pożegnalną wizytę prezydentowi Republiki. Rozmowa trwała kwadrans i miała przebieg bardzo serdeczny.

—:0:—

Rozruhcy w Bilbao (Hiszpanja), które się rozpoczęły w niedzielę trwały do wczorajszego rana. Tłum napadał na redacje dzienników katolickich oraz usiłował podpalić klasztory. Podczas strzelaniny kilka osób zostało zabitych oraz wiele rannych.

—:0:—

W Parrot (Stan Virginia, Stany Zjednoczone) w kopalni antracytu, należącej do towarzystwa „Pulaski", miała miejsce eksplozja, naskutek której 6-ciu górników poniosło śmierć.

Głód!

HELSINGFORS, (PAT). — Prasa donosi o klęsce głodowej w północnych częściach Finlandji. W wielu gminach połowa ludności utrzymuje się z zasiłków gminnych. Pożywienie ludności stanowi chleb z kory brzozowej.

Łódź oczekuje końca strajku tramwajarzy

ŁÓDŹ, (tel. wł.).

W dniu wczorajszym tramwaje w Łodzi w dalszym ciągu były nieczynne. Strajk ma przebieg zupełnie spokojny. W godzinach przedpołudniowych w lokalu Związku Tramwajarzy odbyły się narady Głównej Komisji Strajkowej. Na wieczór zapowiedziane zostało posiedzenie, które rozpatrzy odpowiedź dyrekcji na wysunięte postulaty pracownicze. Nie jest wykluczone, że strjak zostanie zakończony w myśl oczekiwań tramwajarzy.

Z samego rana do Łodzi przyjechały dwie taksówki warszawskie, które rozpoczęły kursować na głównej śródmiejskiej trasie między Wodnym a Górnym Rynkiem. Dorożki zabierały ze sobą po 5-ciu pasażerów, licząc za przejazd po 50 groszy.

Konkurencja warszawiaków nie wsmak poszła łódzkim szoferom, którzy od dwóch dni zażywają lepszych czasów. Taksówki warszawskie musiały więc zaraz powrócić do stolicy.

5 oficerów przed sądem oskarżonych o nadużycia

POZNAŃ, (PAT). — W Poznaniu przed Sądem Okręgowym Wojskowym zakończył się trwający przez kilka tygodni proces karny przeciwko kilku oficerom, oskarżonym o nadużycia przy licytacjach koni wojskowych.

Na ławie oskarżonych zasiedli: por. Łoziński, por. Rożnowski, rotm. Kapuściński, rotm. Łabędzki i mjr. Meissner.

Po przesłuchaniu przeszło 100 świadków, Sąd ogłosił wczoraj w południe wyrok, skazujący głównego oskarżonego por. Łozińskiego na 3 lata więzienia, wydalenie z wojska i grzywnę 8000 zł. Por. Rożnowskiemu wymierzył Sąd karę 6 miesięcy więzienia i wydalenie s wojska. Pozostali oficerowie zostali uznani winnymi przekroczeń dyscyplinarnych i skazani: rtm. Kapuściński na 3 tygodnie aresztu, a rtm. Łabędzki i mjr. Meissner na 1 tydzień aresztu.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.91

Hrabskie rzeczy u kamerdynera

Tłumaczył się, że otrzymał je w podarunku od hrabiny

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj młody, przystojny mężczyzna o rumianej, pociągającej twarzy.

To Kacper Kulikowski, były kamerdyner w pałacu hrabiego Adama Zamoyskiego przy ulicy Foksal 2. Ex-kamerdyner cieszył się ponoć ogólną sympatją gości oraz samych hrabiostwa.

Akt oskarżenia zarzucał Kulikowskiemu, że w biały dzień zajechał wozem ciężarowym pod pałac, naładował sobie całą furę mebli, różne szafy, komody, krzesła, fotele, firanki, bieliznę stołową, obrazy — jednem słowem kompletne umeblowanie do dwóch pokojów.

Kamerdynerowi Kulikowskiemu nikt nie robił przeszkód w wywożeniu tych mebli, boć powszechnie wiadomo, że kamerdyner zajmuje najwyższe stanowisko w hierarchji służby pałacowej, jest powiernikiem hrabiostwa i dla niższej służby, jego stanowisko jest nieosiągalnem marzeniem.

Nikt więc nie sprawdzał, czemu Kulikowski wywozi meble i kto mu na to pozwolił. Dopiero, gdy hrabia Zamoyski powrócił do kraju z zagranicy, sprawa wydała się.

Meble odebrano natychmiast. Kulikowski tłumaczył się, że meble podarowała mu zmarła przed dwoma laty hrabina Zamoyska. Mimo to sprawa znalazła się w sądzie, lecz wobec wyjazdu hrabiego zagranicę, odbędzie się innym razem.

Poddani króla Kwieka

Rondle pobielać!
Garnki drutować!
— Tak to poddani króla szlachetnego,
wchodząc do każdego podwórza —
(nieraz pomimo woli, tak zwanego stróża) —
wołają.
— I dają
im zarobić zacne gospodynie,
wiedząc, że u Cygana rondelek nie zginie.
Bowiem król Kwiek jest bardzo surowy,
więc poddanemu do głowy
nie lezie myśl zdrożna.
— Na raz tyko sztuczka — a więc
kraść nie można!
Servus.

„Virtuti Militari"

Premjera w teatrze Polskim

K. A. Czyżowski postanowił sobie w sztuce teatralnej zobrazować okres zmartwychwstania Polski. Niewątpliwie to wspaniałe odrodzenie naszej Ojczyzny i promienne odzyskanie niepodległości — marzenie naszych ojców i dziadów, pobudzane płomiennym zewem wieszczów narodowych — zasuguje nietylko na pióro dziejopisa, ale i na uplastycznienie teatralne. Trzeba wszakże na to artysty — genjusza, by dorosł swym talentem do potęgi tego wiekopomnego Czynu. Czyżowski zaś jest więcej dziarskim żołnierzem, niż poetą, więcej szczerym i zapalonym ideowcem, niż — autorem dramatycznym. Bucha szlachetnym patosem, płonie gorącem umiłowaniem Ojczyzny, ma w sobie kipiący lawą patrjotyzmu wulkan dobrych chęci, ale cóż, kiedy do objęcia umysłem twórczym tak olśniewającej błyskawicy dziejowej potrzebaby genjusza na miarę... Wyspiańskiego a taki nie rodzi się z dnia na dzień.

A jednak już sama treść budziła odruchy tak nam wszystkim drogie, że przyjmowano sztukę burzą oklasków po każdym akcie. Niemała część ich przypada w udziale dyrekcji teatru Polskiego, która sztukę wystawiła z wielkim pietyzmem, a także znakomitemu zespołowi z Maszyńskim, Dominiakiem, Węgierką i Tarnowiczówną (nareszcie wydobytą z ukrycia) na czele.

H. L

Brzeziny miasto krawców

Wśród tysięcznej rzeszy chałupników

500 warsztatów krawieckich. — Połowa ludności żyje z igły. — Robota garnituru za 4 złote. —Frak na jedwabiu. — Dla murzynów.

III.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Mój towarzysz, jak się okazuje, świetnie zna panujące w Brzezinach stosunki. Po drodze opowiada mi o życiu miasta. Dowiaduję się od niego, że liczba warsztatów krawieckich w Brzezinach wynosi aż 500. Z tego około 200 jest w ręku chrześcijan, około 300 — Żydów.

W tych warsztatach pracują zazwyczaj wszyscy członkowie rodziny, nie wyłączając najdrobniejszych dzieci, każdy w swojej specjalności. Razem z czeladnikami, terminatorami i członkami rodzin — warsztaty krawieckie w Brzezinach zatrudniają zgórą 4000 osób.

Około 3000 osób zatrudnionych jest przy warsztatach krawieckich pośrednio w charakterze drobnych dostawców, robotników, transportowych i t. d.

7000 osób, a więc zgórą połowa ludności zamieszkałej w Brzezinach, nie wyłączając nieletnich, żyje więc z igły.

Każdy warsztat krawiecki ma swoją ścisłą specjalność i pod względem wykonywanych zadań i pod względem pobieranych płac. A więc oddzielne są warsztaty kamizelczarskie, spodniarskie, marynarskie, paltotowe.

Poza tem dzielą się na trzy klasy, zależnie od „honorarjum".

Wykonanie najtańsze całego garnituru wynosi 4 złote. Dosłownie cztery złote! Oczywiście do tego używa się najtańszych materjałów, tak, że garnitur najtańszy wypada w Brzezinach 17 — 18 złotych. Te cztery złote dzielą między sobą trzy warsztaty, — przyczem uszycie marynarki kosztuje 2 złote, spodni 1.25 zł., a kamizelki 75 groszy.

Druga klasa bierze za wykonanie garnituru przeciętnie 12 — 15 złotych, wreszcie najdroższa 30 — 40 złotych.

Tylko nikła część warsztatów szyje z własnego materjału. Większość warsztatów — to typowo chałupnicze, wykonywujące tylko pracę, a posługujące się materjałem przedsiębiorcy.

Roczna zdolność produkcyjna Brzezin sięga zawrotnej cyfry 20 miljonów ubrań męskich. Na tym mniej więcej poziomie trzymała się produkcja przed wojną. Wtedy Brzeziny dostarczały miljonów ubrań męskich Rosji, Chinom i Japonji. Po wojnie te rynki przepadły i Brzeziny znalazły się w krytycznej sytuacji.

Obecnie Brzeziny pracują też na wywóz. Głównym odbiorcą jest Anglja, która sprzedaje towar z Brzezin dla swoich kolonij w Afryce. Produkcja Brzezin przeznaczona jest więc przedewszystkiem dla czarnych elegantów. Kraj bierze tylko małą część produkcji miasta krawców.

W trakcie rozmowy wchodzimy do magazynu ubrań, czekających na transport zagraniczne.

Jest to olbrzymia hala, gdzie leżą całe góry spodni, kamizelek i marynarek. Większość jasnych kolorów, bo towar przeznaczony jest dla upalnej Afryki. W jednym kącie znajduje się skład smokingów i nawet... fraków. Oto frak za 90 złotych! Na kilka wesel na pewno starczy. Ogládam dokładniej taki frak. Okazuje się, że jest na jedwabiu, a jakże! Coprawda metr takiego jedwabiu kosztuje najwyżej 2 złote.

Garnitur za 25 złotych przedstawia się całkiem nieźle. Pociągnąłem za rękaw — trzyma się. Złapałem za guzik, też nie odleciał odrazu. Czego więc można jeszcze wymagać za takie pieniądze?...

Ryszard Ross.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

— Teraz będziemy musieli roztoczyć ścisłą obserwację nad bratem zamordowanego i doktorem Brandlem, by ustalić, czy komunikują się ze sobą i jak się zachowują — odezwałem się do komisarza Ulricha.

Już od samego rana następnego dnia obaj znaleźli się pod opiekuńczemi skrzydłami agentów policji kryminalnej. Wobec tego, że agenci policji z Opola mogli im być znani, z polecenia prokuratora delegowano do Opola agentów z Wrocławia. Ja sam narazie pozostałem w cieniu i nie pokazywałem się nigdzie.

Z raportów agentów - obserwatorów wynikało, że obaj obserwowani są silnie zaniepokojeni i spotykają się codziennie w kawiarni, gdzie prowadzą bardzo ożywione rozmowy. Oczywiście agent nie mógł podsłuchać ich rozmowy, obawiał się bowiem zająć miejsce zbyt blisko ich stolika.

Minęło kilka dni, gdy do sędziego śledczego zgłosiła się panna von M., prosząc o pozwolenie wyjazdu na dwa tygodnie do sanatorjum. Zaskoczony jej prośbą, sędzia polecił jej przyjść następnego dnia po odpowiedź. W międzyczasie skomunikował się ze mną i komisarzem Ulrichem i opowiedział nam o jej prośbie.

— Niech pan sędzia udzieli jej pozwolenia, a ja wraz z dwoma agentami pojedziemy za nią.

— Ale uważajcie panowie, by wam nie umknęła — odezwał się sędzia.

— Może pan sędzia być zupełnie spokojny. Nie spuścimy jej z oka w dzień i w nocy, a w razie najmniejszego podejrzenia ucieczki zostanie bezwłocznie aresztowana i przywieziona zpowrotem do Opola.

— Więc dobrze. Jutro udzielę jej pozwolenia na wyjazd dwutygodniowy.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że od czasu uzyskania zezwolenia nie spuszczaliśmy jej na krok z oka. Po dwóch dniach doniesiono mi, że panna von M. szykuje się do wyjazdu. Oczywiście, przyszykowali śmy się również do podróży.

Któż wyobrazi sobie moje zdziwienie, kiedy zauważyłem ją na dworcu, wsiadającą do przedziału drugiej klasy w towarzystwie doktora Brandla! Było to dla mnie nielada niespodzianką. Siedziałem w następnym przedziale dla palących. W drugim wagonie znajdowali się delegowani wraz ze mną dwaj agenci policji. Oczywiście nie zmrużyli przez całą noc oka, z obawy, by na jednej ze stacji nie wysiedli.

O godzinie siódmej nad ranem przyjechaliśmy do Berlina. Doktór Brandl wraz ze swą towarzyszką udali się do pocze kalni pierwszej klasy, gdzie doktór obstalował śniadanie. Sie działem zdaleka rzekomo zagłębiony w czytaniu gazety. Przy jednym ze stolików siedział jeden z kolegów, zaś przy następnym drugi. Zauważyłem, że doktór Brandl rozgląda się ustawicznie po sali bufetowej, lecz nie przykładałem do tego wagi.

Nie spodziewałem się wówczas, jaką niespodziankę dla mnie szykuje.

Nie trudno było się domyślić, że Berlin nie jest celem ich podróży i zamierzają jechać dalej. Rzeczywiście około godziny ósmej opuścili poczekalnię dworcową i wezwawszy tragarza udali się na peron.

W czasie śniadania doktór B. opuścił na chwilę swą towarzyszkę i udał się do biura telegrafu na dworcu, skąd nadał depeszę. Niestety, nie mogliśmy ustalić, dokąd depesza została wysłana. Obserwowana przez nas para wsiadła do pociągu pośpiesznego, idącego w kierunku Kolonji. Oczywiście pojechaliśmy za nimi. Dojechaliśmy do Hanoweru i tam nastąpił, według mego zdania, kres ich podróży.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

SENNIK EGIPSKI



Wpadł mi w ręce sennik egipsko - arabski.

Bardzo dobra książka. Tylko trzeba z niej umiejętnie korzystać.

Naprzykład sennik głosi, że jeżeli komuś przyśni się robactwo, to się na pewno zbogaci.

Droga do bogactwa otwarta. Przez dwa dni bez przerwy myślałem o robactwie, aż mi się wreszcie przyśniło.

I teraz pełen nadziei czekam na bogactwo.

Dla informacji czytelników przytaczam z sennika niektóre sny i ich znaczenie:

Brama — ożenisz się z kobietą dobrze zbudowaną.

Mops — ożenisz się bogato.

Raj — wcale się nie ożenisz.

Welon ślubny — grozi ci wypadek kolejowy, samochodowy lub inne nieszczęście.

Łóżko — pomnożenie rodziny.

Nos duży — powodzenie u kobiet.

Doić — czeka cię znajomość z bogatym starszym panem (lub panią).

Plecy — zrobisz karjerę.

Głowa — umrzesz z głodu.

Krew z nosa — dobrze ci pójdą interesy.

Warjat — zwrócą ci dług.

Mordobicie — szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Pogrzeb — spadek, radość w rodzinie.

Świnia — będziesz miał gości (Takie znaczenie tego snu tłumaczy się starem przysłowiem: świnia i gość nigdy nie ma dość).

Swędzenie — włożysz czystą koszulę.

Kąpiel — zdarzy ci się coś, co ci się już od wielu lat nie zdarzyło.

Przygodna znajoma — będziesz u doktora.

Doktór — umrzesz młodo.

Obdzieranie ze skóry — odwiedzisz modną kawiarnię.

Morska choroba — pojedziesz... tramwajem na wódkę.

Więzienie — czeka cię paroletni wypoczynek.

Napoleon Sądek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Na ganku była Maciejowa, która spytała:

— Kto tam?

— Ja.

— A młodzi panowie?

— Jakto? Więc pana Jana niema?

— Nie. Niema. Ani pana Jana, ani pana Piotra.

Zachwiał się i chwycił za słup ganku. Zrobił jeszcze krok i oparł się o mur, aby nie upaść. A potem, jakby dusząc się, targał na sobie w strzępy kołnierzyk. Stara Maciejówa, prze rażona, zapytała:

— O, Jezu, co się dzieje?

Nie mógł nic odpowiedzieć, bo czuł się, jakby mu kto gardło ściskał żelaznemi kleszczami. Z największym wysiłkiem chwytając oddech, natężał słuch. Dolatywał pobliski już szmer kół wozu chłopskiego. Wreszcie umilkł. Widocznie wóz zajechał.

Wreszcie udało się Roliczowi szepnąć:

— Przygotuj łóżko pana Piotra... I... dwie świece...

Widząc, że stara piastunka przeżegnała się trwożnie, dodał:

— Tak. Pan Piotr już nie żyje. Biedna, biedna moja córka...

Spojrzał w aleję parkową i ujrzał tam posuwa jący się zwolna mały kondukt żałobny...

— — — — — — — — —

Gdy wreszcie ciało Piotra spoczęło na łożu śmierci między dwiema gromnicami, Marja zawołała:

— A teraz proszę mnie zostawić z nim samą! Chcę być sama, sama jedna z nim!...

Wszyscy wyszli. Zamknęła drzwi na klucz. I już żaden szmer nie dolatywał potem z tego pokoju, w którym życie i śmierć złączyły się w grobowej ciszy...

Mężczyzni zeszli zpowrotem na dół. Rolicz rzekł:

— Wracam szukać Jasia.

— Pójdę z tobą — odparł Turski.

— A czy nie uważasz, że przedewszystkiem należałoby zawiadomić policję?

— Oczywiście.

Uprosili wieśniaka, aby się tem zajął, udając się do pobliskiego miasteczka z listem Rolicza, zawiadamiającym władze o tem, co sie stało. Sami zaś znow wkroczyli wgłąb lasu.

Długie godziny błądzili po nim, krążąc wytrwale dookoła miejsca, gdzie znaleźli podejrzane ślady. Nad ranem byli doszczętnie wyczerpani moralnie i fizycznie. Chłód poranny ziębił ich przejmująco, lecz nie zważali na to, nie ustając w szukaniu. Wreszcie dzień budził się ze snu, przedzierając się przez gąszcz leśny i przeglądając się w kroplach rosy.

Spojrzeli teraz dopiero po sobie. Wyglądali okropnie. Wymizerowani, bladzi, zabłoceni, podrapani... Rolicz szepnął:

— Nic i nic! Trudno! Szukajmy dalej...

— Jesteś okropnie zmęczony...

— Tak, ale mniejsza o to.

— Nie mniejsza. Gdybyś mnie posłuchał, wróciłbyś do domu i odpoczął choć trochę.

— Nie, nie, nie. Wrócę do domu, dopiero, gdy odnajdę Jasia. Ale ty idź, prześpij się.

— O, nie. Nie opuszczę cię ani na chwilę. W takim stanie — nigdy!

I znów szukali daremnie.

Dopiero około południa, gdy Rolicz już dosłownie padał ze zmęczenia, doktorowi udało się skłonić go, aby wrócił do domu.

— Wypoczniesz zaledwie parę godzin, a potem znów udamy się razem na poszukiwania.

Gdy wreszcie byli w domu, doktór zapytał Maciejową, czy Marja opuszczała pokój.

— Nie.

— Ale musi przecież coś zjeść. Może jej posłać filiżankę bulionu, albo choćby trochę mleka.

— Już probowałam.

— I co?

— Powiedziała tylko: „Nie jestem głodna". A miała przytem tyle rozpaczy w głosie, że nie nalegałam, tylko wybuchnęłam płaczem, jak chyba jeszcze nigdy w życiu...

Niemal przemocą zdołał Turski skłonić Rolicza, aby coś przełknął i położył się spać. Sam postanowił zdrzemnąć się na fotelu.

Ale już o czwartej zeszli się znowu. Rolicz rzekł:

— Ani na chwilę oka nie zmrużyłem. Nie mogłem. Zajrzałem na chwilę do Marysi. Chciałem jej coś rzec, ale widząc ją w tak nieutulonym żalu, nic nie powiedziałem. Nie miałem sił...

— Zato ja miałem

— Jakto, byłeś u niej?

— Tak. Rzeczywiście wygląda, jak nie z tego świata. Póki żyję, nie widziałem jeszcze rozpaczy, tak szarpiącej serce. Co najgorsze, że jak ją ujrzałem, wciąż jeszcze nie uroniła ani jednej łzy. To bardzo niebezpieczny objaw. Takie bóle bez łez są najstraszliwsze i najgroźniejsze. Już nie pamiętam, co jej mówiłem. Cóż znaczą słowa w takiej chwili? O tyle wkońcu oprzytomniała, że szepnęła:

— Biedny mój Jaś... Biedny ojciec...

A więc pamiętała jeszcze o was obu, potem prosiła, aby ją znów zostawić samą, mówiąc głosem tak smętnym, że aż mi się serce krajało.

— Już mi tak niewiele czasu pozostało patrzeć na mojego Piotrusia...

Wyszedłem...

Znów wyruszyli na poszukiwania. Zbliżali się do furtki, gdy nagle otworzyła się szybko i jakby radośnie.

I oto ujrzeli Renię, promieniejącą wiośnianą młodością i radością życia. Wesoła uśmiechnięta witała się, wołając:

— A oto i ja!...

— Dokąd to panieneczka tak śpieszy? — zapytał doktór.

— Jakto dokąd? Do Jasia biegnę, żeby mu dać straszną burę, okropną, przeraźliwą!...

Śmiejąc się jeszcze głośniej, szczebiotała beztrosko:

— Strasznie się na niego gniewam i wzywam was, panowie, na sąd nad tym niegodziwcem. Proszę sobie wyobrazić, że już czwarta, a on jeszcze dziś nie był u mnie! Niech mi pan nie przerywa, panie doktorze, żadna obrona go nie usprawiedliwi. Pan wie przecież, że co ranka bywa u mnie w Bukowie. Zawsze czekam na niego przy furtce, a czasem chowam się w krzakach i wpadam na niego znienacka. A gdy widzę, jak śpieszy się, jak biegnie szybko, myślę sobie, że fruwa ku mnie na skrzydłach miłości. Wybiegam wiec ku niemu i rzucam mu sie na szyję...

Przestała się śmiać, ale jeszcze uśmiechała się na wspomnienie o swych narzeczeńskich „kawałach". A potem zrobiła rozkosznie zagniewaną minkę, mówiąc dalej:

— I proszę sobie wyobrazić, że dziś czekam do tej chwili napróżno. Myślałam, że jeżeli rano go nie było, to przynajmniej po obiedzie przyjdzie i będzie błagał o przebaczenie. Miałam chyba prawo, czy nie? Ale zawiodłam się srodze. Nie przyszedł i oto składam na niego skargę uroczystą, zwłaszcza przed panem, który masz być wkrótce mym ojcem. Pomyślałam sobie, że takie oburzające zachowanie sie zasługuje na surowa naganę i przykładne ukaranie. W tym celu właśnie tu przybywam... i...

Ale w miarę, jak spoglądała na Rolicza i Turskiego, dostrzegła, że ich oblicza są groźnie zasępione. Ogarnęło ją najpierw zdumienie, a potem niespokojne pytanie błysnęło w jej jasnych oczętach. To też urwała nagle ! dopiero po chwili milczenia zapytała:

— Co się tu dzieje? Dlaczego panowie milczą?

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— O to już my się postaramy, aby przyszli. Musimy raz wreszcie z nimi skończyć.

— Róbcie, jak chcecie, — rzekł Mardek wywadowcom.

— A więc wyruszmy w drogę. Na szosie w nocy najłatwiej im będzie napaść.

Mardek usłuchał. Wracając ze stajni, powiedział, że jakby mu się wymknęła z pod koni jakaś kobieta...

Ponieważ tym razem koniom było ciężej ze względu na obecność Pimulskiego i Bonackiego w wozie Mardek wyszedł, trzymając lejce, kroczył obok wozu po szosie.

Jakiś czas wszystko było spokojnie. Mardek chciał wejść na kozioł, gdy nagle konie jakby czegoś się przestraszyły. Stanęły dęba, wyrwały Mardkowi lejce i poniosły w szalonym pędzie, wlokąc wóz za sobą.

Mardek stracił równowagę i przewrócił się. Gdy się podniósł, konie z wozem już były daleko, mknąc w jakimś dzikim, niepojętym szale.

Nie tracac ani chwili, Mardek pobiegł pędem usiłując dogonić swój wóz.

Tymczasem wszyscy pasażerowie się obudzili. Pulcherja uspakajała dzieci.

Pimulski i Bonacki, straszliwie przerażeni, nie tracili wszakże przytomności.

Przez przednie okienko przekonali się, że Mardka już niema na koźle. Nie wiedzieli, co się z nim stać mogło. Lejce wlokły się po ziemi, konie pędziły ciągle jak szalone. Niebezpieczeństwo było ogromne.

Agenci spojrzeli po sobie. Pimulski odezwał się:

Nie pomyśleliśmy o tem. Przecież mogli coś zastrzyknąć koniom, aby poniosły. Taki „doping", jak koniom wyścigowym.

— Możeby wyskoczyć?

— Nie wolno nam zostawić dzieci.

Wtem, pomimo hałasu i łoskotu pędzącego wozu, doleciał ich uszu najwyraźniej warkot motoru samochodowego i ryk sygnału. Wnet zamigotały światła samochodu, jak para oślepiających oczu pędzącego smoka. Bonacki rzekł:

— To oni! Sprytnie wszystko wykombinowali!

Sygnały samochodowe jeszcze bardziej przestraszyły oszalałe konie. Znów mknęły pryskając pianą z rozwartych pysków.

Tymczasem samochód już dopędził wóz i jechał za nim, nieustannie ryczac syreną, co jeszcze okrutniej trwożyło rozszalałe konie.

Wewnątrz wozu panowała ciemność niemal zupełna. Zgaszono lampę, aby uniknąć pożaru. Niekiedy wóz pochylał się, mknąc tylko na dwóch lewych kołach, aby wnet potem przechylić się znów na same tylko prawe koła.

Wnuczek i Polcia, truchlejąc, tuliły się do Pulcherji i łkały zcicha. Najbardziej trwożyła ich nieobecność Mardka.

— Póki szosa biegnie prosto, niema obawy — — rzekł Pimulski.

— Ale na pierwszym zakręcie wywalimy się niechybnie — dodał Bonacki.

— Wpadniemy do rowu.

— Albo do rzeki.

— Możeby zabić konie? Nie widzę innej rądy.

— Wtedy wywrócenie się jest nieuniknione.

— A ja jednak radzę tak zrobić. Zabić nie należy, ale postrzelić. Naprzykład w uda. Ale oba konie naraz. Celuj w lewego, ja w prawego.

Rozległy się dwa jednoczesne strzały. Przewidywania się spełniły. Pod wpływem nagłego bólu, konie, pragnąc się wyzwolić z krępującej je uprzęży, szarpnęły się silnie, i ostatnim wysiłkiem rzuciły się wbok, natrafiając na przydrożną kupę kamieni.

Wóz padł na bok, waląc się ciężko na brzeg szosy o niecały metr od rzeki, roztrzaskując się na drzazgi z łoskotem łamiącego się drzewa, szczękiem wybitych szyb i pogruchotanych naczyń kuchennych.

Wewnątrz rozległ się jęk, poczem nagle zapanowała zupełna cisza.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: św. Fabjana.
Czwartek: św. Agnieszki.
Wschód słońca o g. 7·59 zachód o g. 15.52

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dodatni i pomyślny, przyniesie wiele korzyści i powodzenia.

W polityce zajdą ważne zmiany.

W sprawach sercowych wiele niespodzianek.

ŚRODA

Teatr miejski: Dziewczyna i hipopotam

Apollo: „Kongres Tańczy".
Bagatela: „Ułani, chłopcy malowani".
Sztuka: „Swiatła wielkiego miasta".
Uciecha: „Obcym wolno całować".
Słońce: „Małżeństwo na złość".
Warszawa: „Noc pokusy".
Swit: „Gwiazda morza".
Adrja: „Spragniona Ameryka".

Radjo (Środa)

G. 11.45 Transm. z Warszawy, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Płyty, 13.10 Komunikaty, 14.45 Transmisja z Warszawy, 15.50 i 16.40 Płyty, 16.20 Odczyt, 16.55 Transmisje, 18.50 Rozmaitości, 19.00 „Swietlica strzelecka", 19.15 Płyty, 19.25 Program, 19.39 „Skrzynka pocztowa", 19.45 Transmisje z Warsz., 22.35 Wiadomości kultur. Krakowa, 22.45 Płyty, 23 Muzyka. taneczna.

Nocny dyżur aptek.

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Brodzińskiego 1.

Ruskie święto Jordanu.

Wczoraj w południe, jako w dzień ruskiego święta Jordanu, odbyła się w rynku krakowskim podniosła uroczystość święcenia wody. Po odprawieniu w cerkwi św. Norberta przy ul. Wiślnej nabożeństwa, wyruszyła na rynek procesja bractwa z chorągwiami prowadzona przez proboszcza cerkwi ks. kan. Uruskiego w otoczeniu kleru.

Procesja przeszła przez ul. Wiślną do ołtarza polowego w Rynku ustawionego na podwyższeniu od strony Sukiennic.

Koło ołtarza stanęli przedstawiciele władz rządowych, miejskich i wojskowych, poczem wśród śpiewów chóru dokonano uroczystości poświęcenia wody.

Następnie procesja poprzedzona orkiestrą wojskową i oddziałami żołnierzy ruszyła wśród tłumów Krakowian z powrotem do cerkwi. Liczni Rusini zamieszkali w Krakowie czerpali następnie do naczyń poświęconą wodę ustawioną w kadzi koło ołtarza polowego w rynku.

Bezczelne oszustwo okpiświata.

Fryzjer z Kazimierza „handlarzem" nierogacizny.

Wydział śledczy PP. w Krakowie wyśledził i aresztował niezwykłego oszusta, który pomysłowością swoją zakasował innych rzezimieszków tego pokroju.

Oto fryzjer krakowski zamieszkały w tutaj przy ulicy Paulińskiej 8, poważny już człowiek, bo liczący 54 lat życia Ferdynand Purysz, założył w r. 1930 w Rzeszowie fikcyjne biuro handlu nierogacizną pod firmą Robert Keller. Nawiązał on przytem korespondencję z różnemi firmami zagranicznemi, między innemi z firmą handlu nierogacizną w Pradze, która zamówiła u niego dwa wagony nierogacizny. Należytość miała być wypłacona przez Bank Legjonistów Czeskich w Pradze za pośrednictwem Kasy Komunalnej w Rzeszowie — po przedłożeniu wtórników (list przewozowych) kolejowych, na wysłane wagony nierogacizny. Purysz w październiku 1930, sfałszował wtórniki kolejowe na wysłaną nierogaciznę, na podstawie których w dniach 8 i 9 października 1930 pobrał w Komunalnej Kasie w Rzeszowie kwotę 49.000 złotych.

Oszusta rozpoznano przez sprowadzonych z Rzeszowa świadków, między innymi przez portjera hotelu Polonja w Rzeszowie, do którego to hotelu nadchodziła korespondencja handlowa, a którą Purysz czasem przyjeżdżając do Rzeszowa odbierał, gdyż nie posiadał tamże stałego biura.

Oszustwo to wzbudziło olbrzymią sensację wśród szerokich kół Kazimierza i licznych znajomych i klijentów, niezwykłego, jak się okazało, okpiświata.

Krwawy dramat miłosny.

W Poznaniu w nocy przed domem na stokach cytadeli, rozegrał się krwawy dramat miłosny.

Kolendowicz, szofer podejrzewał swą żonę o zdradę i postanowił się przekonać o tem.

Umyślnie wrócił wcześniej do domu i począł dobijać się do mieszkania.

W pewnej chwili z domu wyskoczyła jakaś postać i utopiła w plecach Kolendowicza długi nóż rzeźnicki.

Do ciężko rannego przywołano Pogotowie lekarskie, które przewiozło go do szpitala. Stan jego jest groźny, ponieważ nóż przebił płuca. Sprawcy zbrodni nie ujęto, lecz sąsiedzi wskazują na kochanka Kolendowiczowej, jako na sprawcę zbrodni.

Karambol uliczny.

Ciepielski Maksymiljan, szofer autodorożki Kr. 95411 i Kobiela Antoni, szofer samochodu Kr 95087, własność firmy Liban w Krakowie, wskutek nieostrożnej jazdy na zbiegu ulicy Szewskiej a Jagiellońskiej najechali na siebie, wskutek czego samochód Ciepelskiego został uszkodzony przez oderwanie tylnego błotnika i karoserji. Szkoda wynosi około 250 zł. Samochód prowadzony przez Kobielę został również uszkodzony. Winę ponoszą obydwaj szoferzy. Wypadku w ludziach nie było.

Mleko i poduszka.

Policja aresztowała Mleko Annę, lat 50, zam. w Krakowie, ul. Dietlowska 68, za usiłowaną kradzież poduszki wartości 50 zł. na szkodę Kazimierza Witkowskiego, zam. Wolska 11. Przytrzymano ją na gorącym uczynku kradzieży.

Sprzeniewierzony kosz z garderobą

W ręce policji wpadła 21-letnia Zofja Sienkówna, służąca, bezrobotna i bezdomna, która na szkodę Marty Kępowej, zamieszkałej przy ul. Kopernika 10 sprzeniewierzyła kosz z garderobą wartości 150 zł.

Wystawa pamiątkowa Maurycego Gottlieba.

W marcu br. odbędzie się w salach Muzeum Narodowego wystawa pamiątkowa dzieł malarskich genjalnego ucznia Matejki, bł. p. Maurycego Gottlieba.

Artysta umarł w r. 1879 mając lat zaledwie 23, a działalność jego malarska pod odliczeniu lat nauki, trwała zaledwie 5 lat, mimo to pozostawił po sobie bogatą spuściznę.

Na wystawę zdeklarowano już obecnie 53 obrazy z Krakowa, 22 ze Lwowa, 2 z Warszawy, 1 z Katowic.

Protektorat nad wystawą, która zapowiada się świetnie objął pp. wojewoda Kwaśniewski, prez. Belina Prażmowski, zaś do komitetu czynnego weszli jako prezes dr. R. Landau, jako wiceprezesi dyr. Kopera, dr. Flach i dyr. Beres.

Okradziona niegodziwie przez narzeczonego.

Przed dwoma miesiącami niejaki Stanisław Miskiewicz, handlowiec, zamieszkały przy ul. Gołębiej 11, postanowił wejść w związek małżeński z Marją Wojtaszkówną zamieszkałą przy ul. Rakowickiej 37.

Celem uwicia gwiazdka małżeńskiego, czuły narzeczony wyłudził od dziewczyny kwotę 350 złotych, poczem ostatnio skradł jej książeczkę oszczędnościową na 150 zł, które podjął z kasy. Mając gotówkę w kieszeni, Miskiewicz ulotnił się z Krakowa i przepadł bez wieści.

Powtarzające się wizyty złodzieja

Do mieszkania Naftalego Rubina przy placu Wolnica l. 13 włamał się przed kilku dniami złodziej i skradł ubranie manufakturowe wartości 120 zł.

W trzy dniu potem w czasie nieobecności Rubina zagościł w jego mieszkaniu powtórnie tajemniczy opryszek, zabierając tym razem budzik niklowy,

Nagły zgon w łaźni żydowskiej

W łaźni żydowskiej przy ul. Paulińskiej 28, zmarł nagle Wolf Mozes lat 55, kupiec zam. przy ul. Brzozowej 16.

Lekarz miejski Dr. Sikorski stwierdził śmierć z powodu udaru serca i polecił przewieść zwłoki do kostnicy na cmentarzu izraelickim.

Uratował się od stryczka.

Jeszcze we wrześniu ub. r. we Lwowie, przybył znany rabuś kolejowy, Władysław Pelc licący lat 43, do drugiego opryszka Jana Szewczuka zamieszkałego przy ul. Słodowej: trzema strzałami z rewolweru pozbawił go życia, przyczem lekką ranę odniósł sublokator Szewczuka, Lümenfel. Mord ten nastąpił na tle wzajemnych porachunków.

W tym czasie obowiązywały już sądy doraźne i mordercę w razie ujęcia czekał niewątpliwie stryczek. Dlatego Pelc umknął i ukrywał się.

Funkcjonarjusze policji robili na niego zasadzkę dniami i nocami ale bez skutku. Wreszcie zrezygnowano z poszukiwań.

Tymczasem nagle onegdaj popopołudniu sam oddał się w ręce policji. Zeznał on, że dłużej nie ma zamiaru się ukrywać, ponieważ upłynęło już 90 dni od popełnienia zbrodni i nie czeka go sąd doraźny. Przeto prosi o odstawienie go sądu.

Zbrodniarz będzie odpowiadał przed sądem przysięgłych.

Wino mające 1500 lat.

W Muzeum miejskiem w Spirze, znajduje się duża czworoboczna flaszka, pełna gęstego zmętnia, łego płynu. Pokazuje się ją z dumą jako „najstarsze wino na świecie.

W rzeczy samej flaszka ta pochodzi z wykopalisk dawnego rzymskiego obozu granicznego, który znajdował się koło dzisiejszej Spiry. Wino w niej dochowane jest też niechybnie najstarsze, liczy bowiem około 1500 lat.

Profesor Grüss z Berlina zajmuje się innem winem, którego wiek wynosi 800 lat. Wino to znaleziono niedawno w północnym Kaukazie. Znajdowało się ono w okrągłej amforze glinianej oplecionej łozą i złożone było w grobowcu jakiegoś wojownika.

Jaki jest smak tych win? Otóż profesor Grüss (wyrawdzie nie smakosz, ale chemik), dowodzi że przykry. Wina te posiadały znaczny procent alkoholu, który dziś znajduje się tam jedynie w postaci soli alkalicznych. Wino uległo rozkładowi chemicznemu i przedstawia dziś tylko mieszaninę pierwiastków, z jakich ongiś powstało.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2